

Janina Smolińska: amerykański sen pięknej Polki



Janina Smolińska w Hollywood, fotografia sytuacyjna (fot. ze zbiorów NAC, Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji. Sygnatura: 1-K-9047)

Marek Teler

Niewielu jest Polaków, którzy osiągnęli ogromne sukcesy w Hollywood. W dwudziestoleciu międzywojennym było ich kilku. Historia Janiny Smolińskiej, która próbowała wtedy zawojować wytwórnie filmowe Los Angeles, pokazuje przy tym, że amerykański sen może zakończyć się równie prędko, jak zacząć.

Aktorka, tancerka, nieoficjalna Miss Polonia i korespondentka zagraniczna magazynu „Kino” - w latach 20. i 30. XX wieku Janina Smolińska była w Polsce uważana za międzynarodową gwiazdę wielkiego formatu. Dziennikarze walczyli o możliwość przeprowadzenia z nią wywiadu, a o jej skomplikowanych małżeńskich

perypetiach rozpisywała się amerykańska prasa bulwarowa. Dzisiaj aktorka ta jest postacią całkowicie zapomnianą. Na szczęście prasa sensacyjna z okresu dwudziestolecia międzywojennego pozwala nam częściowo zrekonstruować jej złożony życiorys.

Na scenach Moskwy i Paryża

Janina Smolińska przyszła na świat w 1897 roku na Mazowszu jako córka Edwarda Smolińskiego i Wandy z Rutkowskich. Rok urodzenia artystki znany jest z listy pasażerów transatlantyku płynącego z portu Cherbourg do Nowego Jorku w 1928 roku, tam też podano jako miejsce urodzenia „Poltzk”, czyli Płock. Nie można jednak wykluczyć, że Smolińska, chcąc ukryć fakt urodzenia się na wsi, podała w dokumentach nazwę najbliższego większego miasta. W latach 1899–1908 rodzice Smolińskiej mieszkali bowiem we wsi Konopki w gminie Stupsk, gdzie urodziło się młodsze rodzeństwo aktorki: w 1899 roku Zofia, w 1905 roku Czesław, a w 1908 roku Wiktor.

W późniejszych latach Janina Smolińska wzorem wielu koleżanek po fachu często odejmowała sobie lat. W akcie ślubu z 1931 roku podała rok urodzenia 1899, zaś w wywiadzie dla „Rzeczypospolitej” z grudnia 1928 roku oszukała dziennikarza, że urodziła się w 1905 roku w Warszawie. Zalotnie dodała przy tym: „Z wieku mojego nie robię żadnej tajemnicy”.

Kiedy Janina miała czternaście lat, rodzice wyjechali z nią do Rosji. Jako, że od wczesnego dzieciństwa fascynowała się teatrem i tańcem, państwo Smolińscy zapisali ją do szkoły baletowej działającej przy operze moskiewskiej. W wywiadzie dla „Kina”, w którym aktorka opowiadała o swojej młodości, nie padła wprawdzie nazwa tej instytucji, ale z całą pewnością musiał to być słynny Teatr Bolszoi, który od wielu lat patronował Moskiewskiej Akademii Choreografii. W tym czasie Akademii przewodził wybitny baletmistrz i choreograf Wasilij Tichomirov. Dyrektor ten uczył tańca w sposób bardzo klasyczny, unikając wkradającego się do sztuki baletowej nowatorstwa.

Smolińska okazała się pilną uczennicą i szybko stała jedną z głównych tancerek w zespole. Wkrótce wraz z grupą taneczną wyruszyła na światowe tournée. Przez cztery lata młode dziewczęta podróżowały przez centrum Rosji, Syberię, Mandżurię,

Japonię, Turcję, Bułgarię, Rumunię i Czechosłowację. Polska tancerka miała wówczas okazję występować na scenach w Piotrogradzie (Petersburgu), Tokio i Konstantynopolu. „Nie straciła Ojczyzna moja w mych oczach na zestawieniu z najbogatszymi czy najpiękniejszymi krajami na którejkolwiek półkuli świata. Podziwiać można ziemie obce i nieraz można zachwycać się nimi i lubić szczerze to albo inne otoczenie; ale ziemię swoją rodzoną miłuje się przecież jak matkę” - pisała o swoich licznych zagranicznych wояażach w korespondencji dla „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z marca 1930 roku.

W 1918 roku Janina została zaangażowana jako koryfejką (baletnica tańcząca w wyróżnionej grupie tancerek, ale jeszcze nie solistka) do baletu w Jassach i zapewne jeszcze w tym samym roku wyszła za mąż za pułkownika rumuńskiej armii. Nigdy nie podała w żadnym wywiadzie jego nazwiska, był to zresztą bardzo krótki związek. Pierwszy mąż Smolińskiej, stojący po stronie białych, zginął wkrótce w czasie walk z bolszewikami. Po śmierci męża, dowiedziawszy się o odzyskaniu przez Polskę niepodległości, stęskniona za ojczyzną tancerka porzuciła szkołę baletową i postanowiła wrócić do odrodzonego kraju.

W Polsce Janina Smolińska spróbowała swoich sił w aktorstwie. Wiadomo, że w 1922 roku wystąpiła w niemym filmie Za trzy spojrzenia produkcji wytwórni Estefilm Katowice, zaś w 1923 roku w Od kobiety do kobiety, w którym główną rolę grał jeden z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych - Józef Węgrzyn. Mając wciąż w pamięci sale pełne ludzi oglądających jej występy taneczne, Smolińska liczyła na to, że w krótkim czasie stanie się gwiazdą filmową. Na wielką karierę w Polsce nie miała jednak większych szans. „Grałam w kilku filmach polskich, ale wyniki pracy były tak znikome, że liczyć się z nią nie należy” - wspominała ten epizod z życia na łamach „Kina” w 1932 roku.

W 1924 roku wyjechała więc do Paryża, gdzie postanowiła wrócić do korzeni i zatrudnić się jako tancerka. Nabyte w prestiżowej Moskiewskiej Akademii Choreografii umiejętności sprawiły, że po kilku miesiącach spędzonych w teatrze Palace stała się jedną z głównych gwiazd Folies Bergère, kultowej paryskiej sali koncertowej. W 1925 roku wystąpiła między innymi jako Le Chianti u boku francuskiej aktorki Suzy Béryl w rewii Un Soir de Folie. Smolińska nie bała się wyzwania i nagich scenicznych występów przed ogromną widownią. Wieść o rewiach z

udziałem Polki szybko dotarła do polskiej prasy. W lutym 1926 roku jedna z lwowskich gazet opisała spektakl, w którym Smolińska grała japońską kurtyzaną: „«Robiła» ją Smolińska zupełnie naga, zasłaniając jedynie trzymanym w rękę czarnym kotem miejsca, które pruderia, nieprzezwyciężona nawet przez współczesne music-halle, każe na scenie zasłaniać”.

Jednocześnie jednak Janina Smolińska nie rezygnowała z ambitniejszych przedsięwzięć. W Paryżu zagrała w kilku nowatorskich filmach wytwórni Pathé, łączących animację z grą prawdziwych aktorów. Nad całością prac czuwał pionier polskiego filmu rysunkowego, Stanisław Dobrzyński. „Paryż pieścił mnie, jeśli się można tak wyrazić. Role miałam pierwszorzędne, uznanie krytyki, jakie tylko wymarzyć sobie można i objawy uwielbienia ze strony publiczności” – wspominała na łamach „Ikaca” w 1930 roku. Wkrótce o urodzie polskiej tancerki z Folies Bergère zrobiło się głośno, piękno pomogło jej też w późniejszych latach dostać się do Hollywood.



Fotos z filmu Monsieur Le Fox. W środku z pakunkiem stoi Gilbert Roland. Po jego lewej stronie (oznaczona jako „I” – Lena Molena, po prawej, oznaczona jako „II” – Janina Smolińska (fot. ze zbiorów NAC, Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny –

U bram Hollywood

13 września 1927 roku Janina Smolińska wzięła udział w wyborach „La belle de Deauville”, w których nagrodą miała być główna rola kobieca w filmie o tym samym tytule w reżyserii Henriego Diamanta-Bergera. Podobny konkurs miał też na celu wyłonienie głównej roli męskiej. Ostatecznie w żeńskiej kategorii zwyciężyła panna Renée Méré i to ona podpisała kontrakt filmowy z wynagrodzeniem wynoszącym 50 tysięcy franków za rolę. Smolińska zajęła drugie miejsce, ale ponieważ nie wybrano w konkursie żadnego mężczyzny, podjęto decyzję, że również zostanie zaangażowana do filmu w jednej z głównych ról. O samej produkcji, jeżeli w ogóle została nakręcona, brak jakiegokolwiek informacji.

Z kolei pod koniec maja 1928 roku artystka uczestniczyła w konkursie piękności aktorek filmowych w Brukseli. Wyróżniała się na tle innych kandydatek niebanalną urodą, dzięki czemu pokonała trzysta innych kobiet z całego świata i otrzymała tytuł nieoficjalnej polskiej Miss Polonia (pierwszą polską miss z prawdziwego zdarzenia została rok później warszawianka Władysława Kostakówna). Tak opisywał urodę Smolińskiej cztery lata później dziennikarz „Kina”: „Uroda - niezwykle oryginalna i frapująca, chwilami nawet niepokojąca. Heban włosów, głęboko osadzone, żywe i pełne niesamowitego blasku oczy i uśmiech... dziecka. Cocktail. Dziwne połączenie wampira i dziecka”. Urodę polskiej gwiazdy doceniono również na konkursach piękności w Londynie i Paryżu.

„Dostaję tysiące propozycji małżeńskich, nawet z najbardziej egzotycznych krajów. Jestem stale oblegana przez ciekawych, niedających mi spokoju fotografów. Ach, panie, jakim przekleństwem jest dla mnie czasami moja piękność” - narzekała nieskromnie na nadmierną popularność w rozmowie z dziennikarzem „Rzeczypospolitej” w grudniu 1928 roku.

23 listopada 1928 roku Janina Smolińska po ośmiodniowej podróży przybyła z Francji do USA. W polskiej i amerykańskiej prasie pisano, że brała udział w wyborach Miss Universe w Galveston, w Teksasie, lecz nie figuruje ona na liście kandydatek do tytułu. Ponadto teksański konkurs Miss Universe 1928 odbył się 4 czerwca 1928 roku, zatem urodziwa Polka musiała wziąć udział w innym konkursie piękności, być

może również noszącym nazwę „Miss Universe”. Wiosną 1929 roku występowała między innymi w teatrze Capitol w Detroit, a polskie dzienniki sensacyjne pisały o jej planach poślubienia księcia Sergiusza Wołkońskiego, prowadzącego w tym mieście szkołę fechtunkową. Ostatecznie jednak do małżeństwa nie doszło, a artystka po kilku miesiącach wyjechała do Los Angeles.

Wkrótce Smolińska otrzymała ofertę zagrania w kilku hollywoodzkich filmach wytwórni First National Pictures oraz Metro-Goldwyn-Mayer. Już po kilku miesiącach trafiła na plan „Płomiennej piosenki” w reżyserii Alana Croslanda. Praca w Hollywood nie należała jednak do najłatwiejszych. W 1930 roku tak żaliła się warszawskiemu miesięcznikowi „Naokoło świata”: „Trzeba przecież ciągle ładnie wyglądać, a skąd czerpać to piękno, gdy się jest bezustannie niewyspaną. Nie można tu myśleć o swobodzie, a zawsze trzeba pozować, ciągle trzeba być lalką i choć nie dla filmu a jednak grać. Zawsze trzeba być ostrożną i sprytną, zawsze stosować więcej dyplomacji, niż zaufania. A w dodatku tego wszystkiego bardzo często nie rozumieć co zazdrosne usta mówią lub nawet nie rozumieć co życzliwie radzą”.

Do filmów malował ją jednak wybitny Max Factor (Maksymilian Faktorowicz), a poza tym była otoczona kwiatami i luksusowymi willami, w których mieszkały największe gwiazdy kina, zatem nie miała na co narzekać. W „Płomiennej piosence” polska artystka kierowała 300-osobową grupą taneczną, lecz jej rola należała do drugoplanowych.

Nie obyło się też bez małego skandalu z udziałem tancerki – kiedy reżyser Crosland zdążył już krzyknąć „Kamera, akcja!”, okazało się, że strój Smolińskiej jest zbyt skąpy jak na ówczesne wymagania hollywoodzkich cenzorów. Ostatecznie film odniósł ogromny sukces i doczekał się nawet nominacji do Oscara za najlepszy dźwięk. Rok później na ekranach kin pojawił się „Monsieur Le Fox”, w którym również można było zobaczyć polską piękność. W tym czasie o Janinie Smolińskiej zrobiło się w polskiej prasie sensacyjnej naprawdę głośno. Do kraju napływały zdjęcia z Hollywood. Polka pojawiała się na nich obok takich gwiazd, jak choćby Gilbert Roland, wybitny amerykański aktor meksykańskiego pochodzenia.

Z kolei zagraniczny dziennik „Hollywood News” nazwał Smolińską jedną z najurodziwszych i najbardziej utalentowanych artystek.

W Mieście Aniołów z pewnością pomagali odnaleźć się Smolińskiej inni przedstawiciele tamtejszej Polonii. W tym samym czasie karierę w USA robił między innymi niegdysiejszy student Politechniki Warszawskiej, Edward Zylberberg-Kucharski, obsadzany w amerykańskich filmach w rolach latynoskich kochanków pod pseudonimem Eduardo Raquello. Pod obco brzmiącymi nazwiskami, takimi jak Pola Negri, Gilda Gray czy Estelle Clark, kryły się aktorki polskiego pochodzenia - Apolonia Chałupiec, Marianna Michalska i Stanisława Zwolińska. W Ameryce od kilku lat przebywał również Paweł Faut, którego Smolińska poznała w Polsce na planie filmu „Za trzy spojrzenia”. Młody aktor był aktywnym działaczem Polonii, a jego płyta „Polish Eagles” sprzedawała się w USA w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy.

Smolińska zaangażowała się w informowanie polskiej prasy o losach mieszkańców Los Angeles, zostając korespondentką zagraniczną magazynu „Kino” i dziennika „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Dzielila się między innymi najnowszymi informacjami na temat Grety Garbo, Carol Lombard i Clary Bow. Z kolei w listopadzie 1930 roku donosiła o kryzysie przemysłu filmowego w Hollywood i plotkach na temat planów przeniesienia całego biznesu do Nowego Jorku. „Mary Pickford i Charlie Chaplin sprzeciwiają się temu, bo nie chcą opuścić słonecznej Kalifornii, ale też nie chcą uwierzyć w podszepty zakulisowych finansistów, których „genialne” pomysły mogą znów doprowadzić do katastrofy tak, jak się obraca w katastrofę „business” filmu dźwiękowego, a to z przyczyn, które zaraz wytłumaczę” - snuła swoją dramatyczną wizję artystka. Ostatecznie stolica amerykańskiej kinematografii pozostała na swoim miejscu, chociaż już wkrótce zabrakło w niej miejsca dla Janiny Smolińskiej.



Jan Kiepura i Janina Smolińska
w Paryżu w 1928 roku
(fot. ze zbiorów NAC, Koncern
Ilustrowany Kurier Codzienny -
Archiwum Ilustracji.
Sygnatura: 1-K-8269)



Janina Smolińska na fotografii
sytuacyjnej (fot. ze zbiorów NAC,
Koncern Ilustrowany
Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji.
Sygnatura: 1-K-9046)

Czar pryska

Problemem dla polskiej artystki okazało się prawo pobytu w Stanach Zjednoczonych. Ze względu na pracę w wytwórni First National Pictures, 23 listopada 1929 roku przedłużono jej możliwość legalnego przebywania w Ameryce o pół roku, lecz po tym czasie Smolińska z jakiegoś powodu nie zwróciła się z wnioskiem o kolejną prolongatę. Możliwe, że przez te właśnie kłopoty aktorki Universal Pictures

zrezygnowało z obsadzenia jej w głównej roli w jednym ze swoich filmów. Sytuacja stała się na tyle poważna, że 16 czerwca 1931 roku wydano wobec Smolińskiej nakaz aresztowania. 22 czerwca artystka znalazła się w więzieniu, lecz natychmiast, po wpłaceniu kaucji w wysokości 500 dolarów, została uwolniona. O wszystkich wydarzeniach związanych z problemami pięknej Polki w Hollywood skrupulatnie informowały amerykańskie dzienniki, między innymi „Reading Eagle”, „Pittsburgh Post-Gazette” i „Miami Daily News”. Na wydłużenie prawa pobytu w Stanach Zjednoczonych imigranci mieli różne sposoby. Jednym z najpopularniejszych były krótkie wyjazdy do Meksyku, po których mogli automatycznie odnowić prawo zamieszkania w USA.

Janina Smolińska znalazła inny sposób – małżeństwo. 3 września 1931 roku w Santa Ana w Kalifornii Smolińska zawarła cywilny ślub z 47-letnim rozwiedzionym przedsiębiorcą Wacławem Walterem Grabowskim, który na początku XX wieku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych z Raciąża. Prowadził on firmę, która dostarczała peruki do hollywoodzkich filmów. Wybranek Janiny był również aktywnym działaczem polonijnym, prezesem zrzeszenia polsko-amerykańskich klubów w Kalifornii. W 1928 roku podejmował w swoim mieszkaniu Jerzego Jelińskiego, polskiego harcerza, który w ciągu dwóch lat objechał samochodem świat dookoła.

Małżeństwo z Grabowskim było wyjątkowo nieudane, a początkowa sielanka szybko zamieniła się w koszmar. Biznesmen zarzucał żonie, że późno wraca do domu i źle się prowadzi, a 31 grudnia 1931 roku w tajemnicy przed nią złożył pozew o rozwód. Rozpoczęło to prawdziwą batalię w sądzie i na łamach prasy. Smolińska pokazywała sędziemu Charlesowi B. McCoyowi posiniaczone ramiona i nogi, kreując się na ofiarę przemocy domowej. Grabowski z kolei mówił, że to żona zaatakowała go pierwsza, czego dowodem miało być jego podbite oko. Według Janiny i jej adwokata, L. A. Blooma, wina leżała po stronie męża.

Pierwotnie miał zgodzić się na ślub w celu przedłużenia aktorce pobytu w Kalifornii oraz na jej wyjazd na kilka miesięcy do Polski. Kiedy jednak Smolińska czekała na pociąg do ojczyzny, dowiedziała się z prasy, że Grabowski złożył pozew rozwodowy. Chociaż w połowie lutego 1932 roku Walter Grabowski wycofał pozew i pogodził się z żoną, medialna szopka, którą małżonkowie urządzili w amerykańskiej prasie,

poważnie zaszkoziła ich karierze. Janina chciała przede wszystkim odpocząć i wrócić do ojczyzny, gdzie czekali na nią z utęsknieniem krewni i dziennikarze, dla których nadal miała nieskazitelną opinię. Jeszcze w trakcie procesu rozwodowego, 5 lutego 1932 roku, wsiadła więc w pociąg do Nowego Jorku, skąd miała się udać w drogę powrotną do Polski. Jak utrzymywali znajomi Grabowskich, to Walter kupił żonie bilet i dał tysiąc dolarów na nieprzewidziane wydatki na trasie.

Po krótkim pobycie w Paryżu, 29 maja 1932 roku Smolińska znalazła się już w Hotelu Europejskim w Warszawie, gdzie udzieliła wywiadu przedstawicielowi magazynu „Kino”. Pragnęła odpoczynku od nadmiernego zainteresowania, jakie w ostatnim czasie wywołała. „Wyjeżdżam nad polskie morze, na Hel. Niech się trochę pocieszę jego widokiem” – opowiadała o swoich planach na łamach gazety. W rozmowie zwierzyła się również z pomysłu nakręcenia filmu „Emigrant”, opowiadającego o losach polskiej emigracji w Ameryce. Ostatecznie produkcja nie została zrealizowana.

Powrót do korzeni

Smolińska miała spędzić w Polsce tylko pół roku, ale została na prawie dwa lata, budząc powszechny podziw na warszawskich salonach. Na początku 1933 roku wzięła udział w Balu Mody w Hotelu Europejskim, na którym otrzymała pierwszą nagrodę za suknię balową ze rdzawej tafty dzieła popularnego warszawskiego domu mody Goussin Cattley. Pobyt w ojczyźnie zaowocował jednak również kolejnym skandalem obyczajowym z udziałem Smolińskiej. 18 maja 1933 roku na łamach „Dobrego Wieczoru” ukazała się informacja, że pisarz Stanisław Brochwicz-Kozłowski, jakoby narzeczony aktorki, oskarżył ją o przywłaszczenie 2500 zł i cennych kosztowności oraz pobicie. Wszystko było oczywiście wierutnym kłamstwem, do czego po tygodniu przyznał się sam autor pomówień. „Wszelkie zarzuty przeciw p. Janinie Smolińskiej o przywłaszczenie i działanie na moją szkodę są pozbawione prawdy. Dobre imię p. Smolińskiej, która tak wiele zdziałała na całym świecie dla propagandy polskiej sztuki, nieskazitelnosc i szlachetność jej charakteru wykluczają możliwość popełnienia przez nią czynów nieetycznych” – tłumaczył w liście do redakcji „Dobrego Wieczoru” Brochwicz-Kozłowski, załączając przeprosiny za wyrządzoną jej krzywdę moralną. Sam autor zamieszania, który już przed wojną sympatyzował z nazistami, zostanie w 1941 roku zamordowany przez polskie podziemie jako niebezpieczny agent gestapo.

Mimo afery z Brochwiczem-Kozłowskim Smolińska bardzo miło spędziła czas w ojczystym kraju. W listopadzie 1933 roku zachwycała się na łamach lwowskiej „Awangardy” perspektywą budowy w Brzuchowicach pod Lwowem nowej wytwórni filmowej, stale podkreślała też swoją troskę o Polskę i jej obraz na arenie międzynarodowej. „Wszystko się ogromnie posuwa naprzód. Jedno mam tylko zastrzeżenie: za mało jest u nas reklamy i propagandy, za mało krzyczymy o sobie” – mówiła o kraju w rozmowie z dziennikarzem Karolem Fordem tuż przed kolejnym wyjazdem do Hollywood w styczniu 1934 roku. Chwaliła się również, że podczas pobytu w Los Angeles ogłosiła międzynarodowy konkurs na najpiękniejsze pismo filmowe, w którym „Kino” zdobyło pierwszą nagrodę. To właśnie z tym pismem Smolińska miała zawsze najlepsze relacje, pojawiła się w nim nawet jako gwiazda z okładki (w 1930 roku jej kadr z filmu „Płomienna piosenka” trafił też na okładkę „Światowida”). W Mieście Aniołów czekali na nią mąż Walter Grabowski oraz wytwórnia First National Pictures, która postanowiła odnowić z nią kontrakt, ale amerykański sen nie spełnił się już po raz drugi. Paryż, w którym miała się zatrzymać w drodze do Stanów Zjednoczonych, z jakiegoś powodu stał się jej domem na kolejne lata.

W lipcu 1934 roku Janina Smolińska w wywiadzie udzielonym dziennikarce „Kina” Thei Weinberg, piszącej jako Thea Incognito, zdradziła, że Folies Bergère chce ponownie nawiązać z nią współpracę. Nie była jednak pewna, jaką podjąć decyzję. „Mam dość kontraktów i dosyć... doświadczenia” – tłumaczyła. Pracowała w tym czasie nad własną rewią objazdową, planowała wyjazdy do Ameryki Południowej i Afryki Północnej oraz chwaliła się propozycjami filmowymi od francuskiego studia Pathé-Natan i polskiego reżysera Jana Kucharskiego. Pierwszą ofertę odrzuciła od razu – właściciel Pathé Bernard Natan cieszył się w prasie złą sławą, a jego firma miała już w tym czasie duże problemy finansowe. Druga propozycja zakładała wyjazd na kilka miesięcy na afrykańską wyspę Fernando-Po (obecnie Bioko). „Czy film na Fernando-Po jednak porwie Smolińską, czy też jej praca nad rewią, twórcza i samodzielna zatrzyma ją na dłużej?” – zastanawiała się reporterka „Kina”.

W czerwcu 1935 roku polska artystka pojawiła się na okładce „Paris Music Hall”. W skąpym kostiumie rewiowym, ze smukłą sylwetką baleriny podpisana jako „Janina Smolińska. Gwiazda Hollywood” promowała najnowsze przedstawienie, w którym brała udział. Po niemal dziesięciu latach szukania swojego miejsca w świecie

wybrała powrót do korzeni, na deski ukochanej sceny Folies Bergère. Nie chciała jednak tylko występować. Lata pracy na scenie sprawiły, że postanowiła podzielić się swoją cenną wiedzą z innymi młodymi dziewczętami, które również marzyły o karierze tanecznej. Pod koniec lat 30. Smolińska założyła własny zespół baletowy o nazwie Balet Polski, do którego zaangażowała polskie tancerki mieszkające we Francji. Część organizowanych przez artystkę spektakli miała charakter typowo rewiowy, chociaż zdarzały się również tańce dziewcząt w polskich strojach ludowych.

W 1938 roku występ zespołu Smolińskiej w Paryżu oglądał między innymi konsul generalny Rzeczypospolitej, Stanisław Kara. O polskiej gwiazdzie znów rozpisywała się prasa, a Smolińska znalazła swoje miejsce na ziemi. W czerwcu 1939 roku magazyn „As” donosił o występach baletu Baletu Polskiego w Nicei i planach światowego tournée grupy, którego zwieńczeniem miał być występ w Nowym Jorku. Dziennikarz „Asa” tak pisał o zespole Smolińskiej: „Francuzi oceniają niezmiernie życzliwie działalność artystyczną świetnej tancerki Janiny Smolińskiej, jak również jej owocną pracę pedagogiczną, która daje pierwszorzędne rezultaty”.

Działalność „Baletu Smolińskiej”, jak ochrzciła go polska prasa, została jednak brutalnie przerwana przez wybuch II wojny światowej. W okresie działań zbrojnych Janina Smolińska nie zapomniała o swojej ojczyźnie i angażowała się w życie kulturalne francuskiej Polonii. 16 lutego 1940 roku paryski „Narodowiec” donosił, że gościła na uroczystej premierze spektaklu Teatru Polskiego w Paryżu z udziałem emigracyjnych władz, gdzie w główne role wcielali się m.in. Zbigniew Ziemiński i Irena Eichlerówna. O dalszych losach artystki wiadomo niewiele.

Jeszcze w latach 50. mieszkała w Paryżu przy Rue Saint-Marc. W 1954 roku prestiżowe pismo taneczne „Dancing Times” donosiło, że artystka założyła własną szkołę taneczną i planuje realizację nowego programu baletowego. Z rodzimych gazet zniknęła jednak całkowicie. W prasie pogrążonej w mrokach stalinizmu Polski Ludowej nie było już miejsca, aby informować o Polce, która próbowała podbić Hollywood i z sukcesem zawojowała Paryż.

Marek Teler: Zapomniani artyści II Rzeczypospolitej, Promohistoria

(Histmag.org), Warszawa 2019.



Wśród polskich biografów zajaśniała nowa gwiazda! Dziennikarz Marek Teler – nieustrudzony i utalentowany detektyw – z niespotykaną drobiazgowością przeprowadził serię śledztw dotyczących losów polskich artystów, którzy podczas II wojny światowej opuścili krąg scenicznych reflektorów i rozplynęli się w mroku. Po dekadach możemy poznać ich historie, które okazują się bardziej zdumiewające i zawiłane od ich filmowych i estradowych kreacji – mówi o książce Marcin Szczygielski.

Marek Teler (ur. 1996) – dziennikarz, popularyzator historii, bloger. Współpracownik portalu historycznego Histmag.org i czasopisma „Focus Historia”.

Interesuje się między innymi historią kobiet oraz genealogią. Autor książek: „Kobiety króla Kazimierza III Wielkiego” oraz „Kochanki, bastardi, oszuści. Nieprawe łoża królów Polski: XVI-XVIII wiek”.

Wśród polskich aktorów dawnego kina światową sławę osiągnęli nie tylko Eugeniusz Bodo, Mieczysław Fogg czy Jan Kiepura, ale także mnóstwo innych osób, których błyskotliwe kariery legły w gruzach po wybuchu II wojny światowej. Marek Teler w swojej najnowszej książce „Zapomniani artyści II Rzeczypospolitej” na nowo odkrywa historie zapomnianych polskich gwiazd. Poznajemy m.in. losy sławnej Iny Benity, odkrywamy kłamstwa arystokraty-skandalisty ukrywającego się pod pseudonimem „Harry Cort” oraz podążamy za karierą Edwarda Raquello, etatowego amanta Hollywood, a później wymagającego szefa „Głosu Ameryki”, a także wielu innych artystów, których zawile życiorysy same w sobie stanowiłyby scenariusz dobrego filmu. Dużą wartością książki są cenne źródła historyczne, takie jak relacje członków rodziny, wypowiedzi z ówczesnych czasopism czy oryginalne zdjęcia, dzięki którym można porównać współczesne ideały piękna z tymi przedwojennymi.

Od wydawnictwa

Książka Marka Telera ukazała się w wersji papierowej: 14.01.2020 r. Jest dostępna w formie papierowej: https://histmag.org/fizyczny_sklep oraz elektronicznej: <https://histmag.org/sklep>

„Pamięć”. Wspomnienia Kazimierza Brauna.

A close-up, sepia-toned portrait of an elderly man with white hair, a full white beard, and glasses. He is wearing a dark suit jacket, a white shirt, and a dark tie. The background is dark and out of focus.

**Kazimierz
Braun**

PAMIĘĆ Wspomnienia

wydawnictwo
adam marszałek

Joanna Sokołowska-Gwizdka

„W kraju wielokrotnie myślałem o sobie, że jestem na emigracji wewnętrznej. Chociaż długo tego tak nie nazywałem. Ale tak było w ciągu mojego świadomego życia, już od czasów szkolnych, poprzez studia, a tym dramatyczniej, gdy zacząłem pracować w teatrze. To trudne do dźwigania rozłamanie: życie swoje, życie z najbliższymi, życie w wąskich środowiskach, życie duchowe, prawda tego życia i wartości tego życia – skonfrontowane z kłamstwem życia oficjalnego, urzędowego, fasadowego, na wynos, w którym byłem zanurzony na co dzień”. (s. 474)

Książka Kazimierza Brauna „Pamięć. Wspomnienia” to piękna i emocjonalna podróż przez życie. Czytelnik nie tylko poznaje zawikłane losy rodziny Braunów i spokrewnionych rodzin Szymanowskich, Żulińskich, Tymienieckich, Elsnerów....., ale doświadcza też trudnej historii Polski podczas wojny i po wojnie. Trudnej szczególnie dla ludzi pochodzących z ziemiańskich domów, patriotycznie wychowanych, na których ciążyła odpowiedzialność za losy ojczyzny. To w polskich dworach i w polskim kościele przez lata zaborów przechowywane były narodowe tradycje i tam rodziły się idee walki o niepodległość. Gdy otrzymało się takie wychowanie, oczywista była wierność wartościom, lojalność wobec siebie i bliskich.

Opowieść prowadzona jest chronologicznie, od urodzenia Kazimierza Brauna w 1936 roku w majątku dziadka Michała Szymanowskiego w Mokrsku Dolnym, poprzez dom dzieciństwa i wspomnień w Milechowach, okres studiów, wieloletnią pracę w teatrach w Polsce, wykłady na uczelni, aż po wyjazd do Ameryki i budowanie życia od nowa. W toku chronologicznych zdarzeń następują zbliżenia. Jak kamera w filmie pokazuje detal, tak pióro autora zatrzymuje się dłużej na fragmencie pamięci.

Okres dzieciństwa został zatytułowany „Las”, bo to właśnie las był głównym elementem świata dziecka. Dookoła domu był las, do lasu szło się na grzyby, las był miejscem zabaw dziecięcych,w lesie ojciec pochował partyzanta.

W domu w Milechowach wychowywały się nie tylko dzieci Braunów – Tereliza, Kazimierz, Isia i urodzony po wojnie Julek, ale też dziewczynki z innych rodzin – Bożenka, córka siostry ojca – Jadwigi Domańskiej, daleka kuzynka Hania Elsnerówna i nie spokrewniona Iza.

W pamięci autora pozostały migawki z dzieciństwa - samochód przed domem, wyjazd do Krakowa podczas wojny i spotkanie z Józefem Mehofferem, Pierwsza Komunia Święta, babunia, cierpliwie rozcierająca przemarznięte stopy dziecka (ile w tym opisie jest uczuć i ciepła) i najsilniejsze przeżycie..... powrót ojca z niewoli niemieckiej.

Przypomniane są chwile radosne, jak np. szczęśliwe rodzinne Wigilie w Milechach, ale i chwile wielkiego strachu. Do domu przyjeżdżają Niemcy. Chcą sprawdzić, czy było tu świniobicie. Zgodnie z przepisami, za nielegalne świniobicie groziła śmierć. Jednak babunia Henryka Braun, mówiąca świetnie po niemiecku i to z wiedeńskim akcentem, zachowała spokój i opanowała sytuację.

Kazimierz Braun pisze o dwóch punktach zwrotnych w swoim życiu, po których już nic nie było takie samo. Pierwszy - to aresztowanie ojca po wojnie, a drugi - konieczność opuszczenia Polski.

W 1948 roku, władze komunistyczne aresztowały ojca Juliusza Brauna, prawnika. Za dwa lata 14-letni Kazimierz pojechał z mamą i babcią na odczytanie wyroku do Warszawy. W opisie tym nadal czuć emocje, mimo, że autor pisze wspomnienia po wielu latach. Odczuć też można miłość do rodziców i siłę, jaką w tak trudnych chwilach daje rodzina.

Po szkole im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie Kazimierz Braun próbuje dostać się na studia w Poznaniu. Niestety władze uczelni traktują go jako syna wroga ludu i nie pozwalają zdobyć indeksu. Dopiero, gdy podejmuje pracę robotnika na budowie, jako klasa robotnicza dostaje skierowanie na studia i zostaje przyjęty na polonistykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Po pierwszych studiach są studia reżyserskie w PWST w Warszawie. Ten okres jest niezwykle ciekawy dla każdego, kto interesuje się teatrem. Z wielką swadą opisane są zajęcia z wybitnymi reżyserami, m.in. Bohdanem Korzeniewskim, Erwinem Axerem, którego Kazimierz Braun został asystentem, czy uczącym scenografii Andrzejem Pronaszką.

Wielką radością było otrzymanie od dziekana Bohdana Korzeniewskiego nagrody - stypendium Międzynarodowego Instytutu Teatralnego. Dzięki niemu późniejszy

reżyser mógł zetknąć się z największymi scenami Europy.

Po okresie zdobywania doświadczenia teatralnego w Polsce i za granicą, otworzyły się dwa rozdziały w życiu Kazimierza Brauna, obydwie bardzo ważne – rodzina i praca zawodowa. Zofia Reklewska też pochodziła z rodziny ziemiańskiej i podobne były jej losy. W jednej z migawek, dotyczących poznania „Zosi”, Kazimierz Braun pisze o szpilkach z Paryża, które przykuły jego uwagę. Potem odkrył piękną właścicielkę niespotykanych w Polsce butów. Od tej chwili spędzali ze sobą dużo czasu. I tak zostało. Żona jest największym przyjacielem autora, wielką podporą, służy radą w każdej sprawie. Wspaniała organizatorka życia zarówno w skromnych blokowych warunkach, jak i we własnym domu za Oceanem. Prawdziwa żona na dobre i złe. Skarbem są też dzieci, Monika, Grzegorz i Justyna. Kazimierz Braun jest z nich dumny. Podczas pisania w 2014 roku pojawiają się przełyski pamięci. Grześ zakrywający oczy prowadzącej samochód mamie, wycieczka w góry z Moniką. Rodzina była siłą napędową. To dla niej po utracie pracy w Polsce reżyser podjął jedną z ważniejszych decyzji w swoim życiu – decyzję o emigracji.

Autor dużo czasu poświęca pracy zawodowej. Z ciekawością można zagłębić się w dziesiątki realizacji teatralnych i poznawać dzieje powojennego teatru polskiego. Można przejść przez sceny teatrów w Gdańsku, Toruniu, Lublinie, Wrocławiu. Czysto teatralne i reżyserskie wspomnienia nałożone są na sieć układów ludzkich, zdeterminowanych przez ustrój i stosunek komunistycznych władz do roli, jaką pełni teatr. Punktem zwrotnym, który zmienił dalsze życie rodziny Braunów, był spektakl wystawiony przez Kazimierza Brauna w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. „Dżuma” Alberta Camusa była aluzją do stanu wojennego w Polsce.

Kazimierz Braun opisuje koncepcje spektaklu:

„Jak rozszerza się zaraza? Poprzez jedzenie. Kto podaje ludziom jedzenie? Kelnerzy. Gdzie podają kelnerzy zatrute jedzenie? A, w jakiejś obskurnej, brudnej knajpie. (...) Więc cztery szczury to są czterej kelnerzy, są władzą w tej knajpie, podają jedzenie, ale takie, jakie sami zechcą, wskazują-nakazują, gdzie kto ma usiąść, sami posilają się, zabierając jedzenie gościom. Narzucają swoją wolę, wydają zarządzenia. Wszyscy inni muszą im być posłuszni. Tak. (...) Taka jak szczury jest też władza w komunistycznej, wojennej Polsce: ta władza jest

zapyziiała, bezczelna, zainteresowana tylko w obronie swoich interesów, w napasieniu siebie, a nie w służeniu narodowi. Więc szczury – władza w knajpie, to metafora władzy w kraju. (s. 368).

Autor pisze dalej:

„Zaczęliśmy. Przedstawienie potoczyło się gładko. A po zakończeniu nikt nie klaskał. Ludzie podnieśli się z krzesel i stali w ciszy. Tak! Było to absolutnie niecodzienne. Cisza. Ludzie zrozumieli, jaka jest sytuacja, więc jak mogli, chronili spektakl”. (s. 370).

Kazimierz Braun przestał być dyrektorem Teatru Współczesnego. Nie przedłużono też z nim kontraktu na Uniwersytecie. Nie otrzymał profesury. Został w punkcie bez wyjścia. Ale miał przecież pięcioosobową rodzinę na utrzymaniu. Stąd niezwykle trudna decyzja o wyjeździe z kraju, z kraju o który walczyli jego przodkowie, kraju, którego kultura i tradycja była przez całe życie obecna w pracy teatralnej.

„Po co wyjechałem do Ameryki? Aby pracować i mówić pełnym głosem, a także, aby uwolnić się od stałej, nieznośnej presji i kontroli ze strony komunistycznych władz. Coś takiego było we mnie, sprzeciw, bunt, chęć odegrania się. Nie pozwalacie mi tu pracować, to ja wam pokażę, że będę nadal pracował, jednak gdzie indziej”. (s. 411).

Ameryka przyniosła dużo nowych projektów, wspaniałych realizacji, także polskich sztuk (Różewicz, Witkacy), stałą pracę na Uniwersytecie w Buffalo, pierwszy własny, zbudowany od początku dom. Wszystko zdobyte samemu. Sukces został zauważony przez środowiska teatralne i akademickie. Jednak amerykańska publiczność znacznie różni się od publiczności europejskiej. O różnicach w kulturze teatralnej obu kontynentów Kazimierz Braun pisze w monodramie „Helena. Rzecz o Modrzejewskiej”. Henryk Sienkiewicz mówi do Heleny Modrzejewskiej:

„Dla kogo tu będziesz grać? Tu nie ma publiczności. Ani krytyki. Tu nie ma teatru w europejskim pojęciu. Teatr w Europie należy do kultury miejskiej. A tu nie ma miast. Są tylko rozrzucone osady. Bez tradycji. Bez korzeni. Ludziska zjadą się

konno i bryczkami na twój występ jak na rodeo. Po spektaklu popiją w barach przy teatrze i rozjadą się. Krytycy potraktują cię jak zapaśnika, jak połykacza ognia, jak szansonistkę z podkasanej rewii. Napiszą, że byłeś świetna. A najchętniej zajrzą ci do garnka, pod kołdrę i pod spódnicę. To ich naprawdę ciekawi. No i twoje konto, ile bierzesz za występ. Ile dolarów jesteś warta na rynku, jak koń. Jak akcja kopalni złota. Opiszą szczegółowo, jak mówisz, jak stąpasz. Jakie masz pęciny. I co z tego. Ty należysz do starej europejskiej tradycji. Ty masz rasę. Amerykanie to barbarzyńcy”. (s. 448)

Wspomnienia Kazimierza Brauna pisane są, jak na naukowca przystało, z dużą dbałością o fakty, o dokładność w opisie poszczególnych członków rodziny, przyjaciół, ludzi którzy odegrali ważną rolę w życiu, o poszczególne wydarzenia. Jednocześnie jest to niezwykle szczerą i pełną emocji opowieść o życiu. Pisanie z perspektywy czasu, kiedy zna się już odpowiedzi na pytania, pojawiające się przy podejmowaniu życiowych decyzji, jest nasycone refleksjami.

Wspomnienia te mogą być szkołą życia dla każdego. Książka jest pełna uniwersalnych przesłań. Widzimy jak bardzo ważne w życiu człowieka są wartości, kultura, tradycja, religia. Warto o nie walczyć, nawet gdy trzeba za to zapłacić wysoką cenę.

„Pozostałem na emigracji. Jestem określany jako emigrant. W sercu nigdy emigrantem nie zostałem....”. (s. 475).

*Kazimierz Braun, Pamięć. Wspomnienia, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń
2015, s.499.*